Nr. 1. Środa 1 (14) Lutego 1906.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedynczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkinska Nr. 20.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble.

Odezwa do Czytelników.

W imię Boże rozpoczynamy wydawnictwo pierwszego polskiego pisma politycznego w Kijowie. Na ukrainnych kresach, w samem sercu Rusi powstaje pismo polskie. Gdzie mowa polska do niedawna była zabronioną, a sam dźwięk jej karany, gdzie nie zagasła jeszcze pamięć tych pokoleń, które tu żyły, pracowały i w obronie tej ziemi krew swą przelewały i gdzie żyje wspomnienie tych, co poszli na daleką tułaczkę i tych, co stąd wyszedłszy w Europie zachodniej pracą i talentem swym roznosili sławę imienia polskiego: rozbrzmiewa znów głos polski i daleko wśród stepów ukrainnych, po wszystkich dworach i dworzyszczach, po futorach i fabrycznych kantorach rozchodzić się będzie słowo polskie. Fakt ten epokowej doniosłości dla historyi naszych kresów wschodnich dotyczy całego polskiego społeczeństwa, a wkłada ciężką odpowiedzialność na barki tych, którzy podjęli się tej służby kresowej.

Świadomi naszej odpowiedzialności przed historyą i przed powszechnością polską stajemy do pracy publicznej z zapałem i z wiarą, że usiłowania nasze znajdą zrozumienie i poparcie wśród Polaków zamieszkałych na Rusi.

Stajemy nie do walki, lecz do pracy codziennej, szarej pracy nad skupieniem żywiołu polskiego na Rusi, do pracy spokojnej, rozważnej i trzeźwej, liczącej się z warunkami zewnętrznymi, wśród których żywioł polski po straszliwych ciosach ostatnich lat 45 skurczył się, z trudem i poświęceniem pracując nad zachowaniem bytu narodowego.

Tembardziej nawoływać musimy wszystkich Polaków na Rusi do skupienia się i do solidarnego działania. Nauczeni historyą wzywać musimy do wytrwania pod sztandarem narodowym wszystkich, którym rzecz publiczna droższą jest od dobra osobistego. Wybujały indywidualizm nieraz w historyi sprowadzał wielkie nieszczęścia na nas, zwłaszcza na Rusi.

I dziś podnosi głowę indywidualizm wysuwający interesa społeczne przed narodowe, będący odbiciem cudzego ducha i obcych natchnień. Z całą otwartością oznajmiamy, że zwalczać będziemy tę inwazyę obcego pierwiastku do naszego narodowego obozu wnoszoną, tę inwazyę idei rozbijających naszą solidarność narodową, rozbudzającą nienawiści klasowe i dążącą do rozbicia polskiego społeczeństwa, będącego w mniejszości na drobne i wrogie obozy. W obliczu wielkich wypadków, które nas zaskoczyły nieprzygotowanych, potrzeba nam skupienia sił, potrzeba solidarności w działaniu, a nie rozbratu.

Jeszcze nie oddychamy pełnią płuc, jeszcze nad nami wiszą ustawy wyjątkowe, jeszcze jesteśmy pozbawieni praw, jeszcześmy nie uzyskali pełnego równouprawnienia.

I dopóki nie uzyskamy tych praw i swobód obywatelskich, dopóty żądać musimy od wszystkich Polaków w tym kraju swobody w myśleniu, solidarności w działaniu, a wszelką organizacyę rozbijającą solidarność Polaków drogą sojuszów z kim się da i z czem się komu podoba musimy uważać za czyn nieobywatelski.

Mamy przedewszystkiem na celu obronę narodowych, kulturalnych i religijnych interesów Polaków na Rusi i dla spełnienia tego celu musimy skupić wszystkie siły polskie. Dążymy do uzyskania utrwalenia i ugruntowania swobód obywatelskich, dążymy do skonsolidowania sił narodowych i do twórczej pracy społecznej, dążymy do postępu, dążymy do wolności obywatelskich. Nie potrzebujemy dodawać, że jesteśmy szczerymi zwolennikami ustroju konstytucyjnego w Rosyi.

I historya nasza i tradycye nasze urabiały się w formach sejmowania polskiego. Mamy za sobą wielką przeszłość konstytucyjną i znajomość form parlamentarnych. Zbyt wiele przecierpieliśmy w epoce biurokratyzmu.

System biurokratyczny doprowadził państwo do klęski, a narodom to państwo zamieszkującym nie pozwolił rozwijać swych sił duchowych i materyalnych. To też w ograniczeniu biurokracyi i w rozwoju instytucyi autonomicznych i systemu samorządu miejscowego widzimy rękojmię lepszej przyszłości.

Jesteśmy za sprawiedliwą reformą konstytucyjną i za udziałem szerokich mas ludności w wyborach do ciał reprezentacyjnych. Jesteśmy konstytucyonalistami.

Pamiętamy i o tem, że pierwszy głos obrony naszych praw narodowych w Rosyi wyszedł od ziemców. Zachowamy im na zawsze wdzięczność za ich mężką obronę i w ich dążeniach konstytucyjnych dochowamy im wiary. Dążymy do utrwalenia ustroju konstytucyjnego w Rosyi i zabezpieczenia systemu parlamentarnego.

Mniemamy jednak, że sprawa powołania ludu do czynnego życia politycznego znaleźć może zgodne z wymaganiami postępu rozwiązanie nie na drodze gwałtownego rzucenia nieoświeconych i nieprzygotowanych mas ludowych w wir walki politycznej, lecz na drodze systematycznego wychowania obywatelskiego ludu, na drodze rozszerzania p r a w jego równolegle z rozwojem poczucia o b o w i ą z k u.

Uwzględnienie odrębności historycznej poszczehólnych krajów, odpowiada wymaganiom wiecznej zmienności życia, uczyni lud żywiołem świadomym swych celów i potrzeb, nie zaś narzędziem walki stronnictw, licytujących się za pomocą demagogicznych haseł.

Dążąc do podniesienia dobrobytu ludności i do rozwoju ekonomicznego kraju naszego, ludności wiejskiej w szczególności, mniemamy, że zastosować należy reformę stosunków agrarnych, wskazaną przez naukę a przez doświadczenie zachodnich krajów potwierdzoną.

Do tego celu dążyć należy i u nas przez szerzenie oświaty wśród ludu i wykształcenia fachowego, przez rozwijanie w nim zdolności wytrwałej i umiejętnej pracy, samodzielności samopomocy, z drugiej strony przez ofiarną pracę obywatelską, przez zorganizowanie rozstrzelonych sił naszej inteligencyi, a przedewszystkiem przez wyrobienie w sobie zdolności i cnót społecznych, a nie przez rozbudzanie nienawiści klasowych i przez głoszenie mrzonek o społecznej rewolucyi.

Wyjątkowe położenie nasze wśród pobratymczej ludności Ruskiej i innych ludów w tym kraju zamieszkałych, każe nam nietylko myśleć pilnie o naszym, własnym, kulturalnym i ekonomicznym życiu, ale i o pracy nad wytworzeniem trwałych podstaw współistnienia z tymi, pośród których historya miejsce nam wyznaczyła.

Opatrzność kazała nam żyć na jednej ziemi, pod wspólnym dachem z drugą w tym kraju narodowością—z ludem ruskim.

Musimy żyć razem, jakoby dwie rośliny splątane w symbiozie, to też obowiązkiem naszym jest starać się o to, aby to nasze współżycie wyszło na dobre obydwu stronom, i o to także, żeby się między nas wiekami z sobą zżytych nie wciskały elementa obce, wnoszące jad nienawiści, której my wzajemnie ku sobie nie czujemy i żeby nie rozrywały tego, co wieki spajały. Popierać będziemy przeto usiłowania ludu ruskiego, mające na celu podniesienie ekonomiczne jakoteż rozwój języka i kultury narodowej ruskiej.

Kraj nasz zwany urzędownie krajem południowo-zachodnim a będący historycznie Rusią, jest krajem o ludności mięszanej.

My Polacy jesteśmy częścią [illegible] ludności nie jako koloniści lub przybysze, lecz jako odwieczni pracownicy na tutejszej ziemi, którą od wieków ojcowie nasi pługiem rozorali i z orężem w ręku przed nawałą turecką i tatarską skutecznie i z najwyższem poświęceniem krwi i mienia bronili.

Przedstawiciele cywilizacyi zachodniej chrześciańskiej i historycznej kultury polskiej mamy obowiązek obrony naszych praw religijnych, narodowych i kulturalnych, mamy obowiązek wytrwać na straży naszych polskich interesów i pragniemy siły nasze skupić, aby tej pracy dokonać.

Będąc jednak związani z ludnością Ruską, całą naszą przeszłością i teraźniejszością, musimy dążyć do urzeczywistnienia naszych praw nie przez walkę i podtrzymywanie antogonizmów narodowościowych, lecz przez pracę obywatelską, przez umiejętne wcielanie w czyn idei «wolni z wolnymi», idei równouprawnienia, tolerancyi i wzajemnego zaufania i szacunku.

Stojąc na gruncie równouprawnienia, bronić będziemy tej zasady nie tylko w zastosowaniu do nas jako Polaków i Katolików lecz i w stosunku do innych narodowości i do innych wyznań, których [illegible] kraj ten wraz z nami zamieszkują, chcemy pozostać wiernymi najwznioślejszym tradycyom naszej przeszłości: tolerancyi, wolności i sprawiedliwości, chcemy być szermierzami ogólnoludzkich ideałów wolności i braterstwa, aby tym sposobem kłaść podwaliny zgodnego i pełnego wyrozumiałości wzajemnego z innymi narodami współżycia.

W myśl zasad miłości chrześciańskiej, zwalczać przeto będziemy wszelkie podżegania i złe instynkta nietolerancyi, z których płyną w skutkach gwałty i pogromy, okrywające hańbą tak ich bezpośrednich sprawców, jak i ohydniejszych od nich podżegaczów.

W imię tych zasad rozpoczynamy dziś wydawnictwo pierwszego w Kijowie codziennego polskiego pisma politycznego.

Dziennik Kijowski jako organ narodu polskiego, na Rusi, odbicia jego myśli i dążeń, jako pośrednik między narodem Polskim a ludem Ruskim, jako szermierz prawdy i sprawiedliwości, będzie pracował wytrwale nad skupieniem Polaków, będzie bronił interesów polskich na Rusi, równocześnie stawia sobie wyższe zadanie, będzie pracował nad spojeniem rozbieżnej opinii polskiej i będzie łącznikiem między nią a opinią Ruską.

Nie krępowany żadną doktryną, żadnem uprzedzeniem społecznem, żadną stronniczością partyjną, Dziennik nasz przyjmie wszelki, szczery, uczciwy i rozumny wyraz opinii skądkolwiek by pochodziła. Tym sposobem Dziennik Kijowski może przyczyni się do usunięcia niektórych nieporozumień z pobratymcami i do skrystalizowania narodowej opinii polskiej wśród nas samych.

Pierwszą część zadania spełniamy, otwierając dziś to pierwsze pismo polskie w Kijowie.

Drogę utorowaliśmy.

Pokonaliśmy wielkie trudności organizacyjne, techniczne, nie zawahaliśmy się przed żadną ofiarą materyalną.

S p e ł n i e n i e zadań naszych zależy od społeczeństwa polskiego, od jego poparcia.

Odwołujemy się przeto do ogółu polskiego o pomoc i poparcie naszych usiłowań, o umożliwienie nam spełnienia naszych założeń. Jesteśmy przekonani, że w łonie naszego społeczeństwa, tkwi wielki zapas talentu politycznego i literackiego. Chcemy około Dziennika Kijowskiego zogniskować te tkwiące w naszym społeczeństwie młode a gorące serca, mądre i rozważne umysły. Niech się rozpocznie praca ducha polskiego pod hasłem sprawiedliwości politycznej i sprawiedliwości społecznej, w obronie praw naszych i w poszanowaniu cudzych.

Redakcya Dziennika Kijowskiego.

Kijów, dnia 31 stycznia (13 lutego) 1906 r.

Adam Krechowiecki.

Charytonowa sadyba.

(WSPOMNIENIE).

Tam, gdzie rzeczka Korzeła rozlewa się w staw szeroki, opodal od rozległej wsi ukraińskiej, stała wśród stepowej równiny, okolona wiankiem drzew wysokich, chata starego Charytona.

Sadybę tę, darowaną mu ongi na własność za zasługi dworskie, zwano «Gniazdem sokolem».

Charyton czynił sam na mnie wrażenie starego sokoła, gdy siedząc na przyźbie chaty, opowiadał o czasach dawnych i swoje bystre, ogniste oczy, z pod powiek zaczerwienionych, jakby krwawych, utkwił w przestrzeń, wymachując od czasu do czasu miarowo ramionami, jak skrzydłami gotującemi się do lotu. Wiatr targał mu i rozwiewał skudłaczoną czuprynę gęstą a siwą, okalającą twarz wychudłą o rysach ostrych, spalonych od stepowego wichru i słońca. Opowiadać lubił, a wychowany od młodu we dworze, wyrażał się poprawnie i pięknie, choć po prostu, a nieraz z pewnym poetyckim nastrojem, właściwym romantycznym czasom.

Gdym był dzieckiem małem, Charyton na rękach mnie niańczył i dumek ukraińskich uczył. Wiedziałem, że zlał na mnie to uczucie wiernego przywiązania, które mu kazało niegdyś towarzyszyć ojcu memu na bój, uratować rannego i omdlałego z pola bitwy pod Daszowem, a potem iść z nim razem na dalekie wygnanie.

Od pewnego jednak czasu począł on na mnie patrzeć podejrzliwie. A mnie, młodzieńca, pociągało coraz częściej do charytonowej sadyby, do «Sokolego Gniazda», — ciągnęły mnie tam oczy urodziwej Hanki, wnuczki Charytona. Całemi godzinami chciałem patrzeć w te oczy, mieniące się barwą i wyrazem to pustym i figlarnym, to tęsknym i rzewnym, to ogniście namiętnym. I nieraz, wzajemnie, czułem jej spojrzenie na sobie, czułem, że lgnęło do mnie, że paliło żarem, a gdy cofało się, spłoszone wołaniem podejrzliwego dziadka, odchodziło zwolna, niechętnie, pozostawiając we mnie płomienisty ślad: dziwną po sobie tęsknotę...

— — — — — — — —

Raz rzekł mi Charyton:

— A wiecie wy, paniczu, dlaczego ten futor nazywa się «Gniazdem sokolem?»

Wpatrzył się krwawemi oczami w przestrzeń, i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej:

— Bo tu, paniczu były sokoły... o, były! Hodowali je Kalinowscy, a potem Potoccy i w Tulczynie i w Humaniu, i tu bliżej w Sokołówce. Były to sokoły orłom podobne, wielkie a silne, srogie a drapieżne, w locie niedoścignione, mądre a mściwe...

— M ś c i w e! — powtórzył z naciskiem, przenosząc nagle z dalekiej przestrzeni wzrok swój na mnie, — niedopuszczające do gniazd swoich żadnego brudu, żadnej hańby... Jak tylko co niedobrego stało się w gnieździe, sokół ojciec, albo dziad, najstarszy tam wiekiem, wylatywał w górę, wysoko i w chmurach tkwił — aż do świtu.

— A gdy kur zapiał...

— A wiecie wy, paniczu, dlaczego kur pieje?..

*

* *

— Kiedy przed świtaniem Piotr Apostoł miał zaprzeć się Chrystusa, — stał się wielki popłoch między Aniołami. Pierzchnęły z ziemi przerażone. A w tej ucieczce jeden z nich zgubił piórko ze skrzydła, którem zawstydzone oczy zasłaniał. Kogót zaś podówczas nie umiał piać jeszcze, ale był ptak czujny, najwcześniej się budził i dlatego miał szczęście. Rozprostowywał właśnie ze snu swe skrzydła, gdy owo zgubione piórko anielskie nań spadło i wśród piór jego zastrzęgło...

— I odtąd kur na świtaniu pieje piać musi w tej chwili, gdy chóry anielskie śpiewają Bogu pieśń ranną. On im odpowiada, jako ich cząstkę, ich pióro mający, a zarazem znak daje i ludziom i innym ptakom, że pora się budzić.

*

* *

— Więc gdy kur zapiał, ów stary sokół, który był wzleciał w górę i ztamtąd wzrok swój bystry wpijał w złe gniazdo, przeraźliwym krzykiem zwoływał inne, starsze sokoły na radę i sąd. Zlatywały się wszystkie ku niemu, tam — w górze, — i krążyły zwolna, korowodem nad gniazdem. Naradzały się, — a gdy wydały wyrok odlatywały precz, w milczeniu. Jeno ów ojciec albo dziad zostawał sam, tkwiący w chmurach, ponury, straszny, surowy mściciel...

— I zlatywał nagle na gniazdo plugawe, jak piorun...

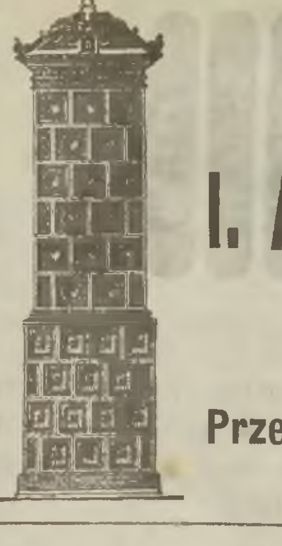
— — — — — — — —

— Nie wierzycie paniczu?... A ja wam mówię, że to prawda święta.

— Długo tu u nas gniazda sokole były czyste... dopóki trzymały się obyczaju starego. Ale wichry złe nawiały tu z czasem chmarę obcego ptactwa, któremu podobały się zasobne, wielkie, schludne nasze gniazda sokole. Mówiono, że to były także sokoły, ale jakieś inne, niklejsze a bardzo podstępne, chociaż opierzone pięknie. Barwy ich mieniły się w słońcu i pociągały oko. Te obce sokoły zaczęły tedy opanowywać gniazda nasze chytrością i niszczyć je. Kto jeno mógł z naszych sokołów walczyć, to walczył na śmierć z przemocą: kto mógł odlecieć, odleciał... Gniazda przepadały.

(D. c. n.)







Do wszystkich.

—o—

Manifest Październikowy otworzył przed całą wielką Rosyą nowe życie. Niewątpliwie że wcześniej lub później potężne to w zasoby materyalne i duchowe państwo z praw swoich obywatelskich skorzysta. Z państwem tem i nasze losy są związane. Byliśmy w w niem siłą niepoślednią. Od morza Czarnego aż do rubieży zachodnich stworzyliśmy wielki przemysł, wielki handel, wielkie rolnictwo. Prawie cała Rosya spożywa cukier przez nas wyprodukowany, nasz handel oparł się o brzegi Żółtego morza, chlebem naszym karmimy pół Europy. Jesteśmy zatem czynnikiem ekonomicznym, umysłowym, kulturalnym pierwszorzędnego znaczenia. Nie dla samochwalstwa to piszemy, lecz dla tego, że otrzymawszy możność szerszego rozwoju, będziemy mogli tem łatwiej i pożyteczniej zużytkować nasze zasoby intellektualne i ekonomiczne.

Nie możemy zapominać, że pismo nasze jest organem prowincyonalnym, mającym swoje wyłączne interesy, których strzedz jest obowiązkiem prasy,— ale i o tem pamiętać będziemy, że jesteśmy cząstką narodu pełnego sił niezwykłych, który, pomimo ciężkich warunków pracy, zdołał zająć niepoślednie miejsce w życiu umysłowem Europy. Dokładać po cegiełce, z naszej, ukrytej dotychczas skarbnicy zdolności i pracy, chcemy i niewątpliwie będziemy.

Pamiętamy o tem, że pośród nas pracowali, z łona tej ziemi wyszli Kraszewscy, Miłkowscy, Grosowie, Marcinkowscy, Korzeniowscy, Krechowieccy, że wsławili ją piórem swoim Bohdan Zaleski, Goszczyński, Malczewski, a pędzlem, pełnym poezyi, malują dotychczas Stanisławski, Wrzeszcz i inni. Dzieje Rusi zapisały z wdzięcznością imię A. Jabłonowskiego, jednego z najpracowitszych i najzasłużeńszych badaczy, który umiłowaniem prawdy stać by się mógł ozdobą największych i najrozumniejszych narodów.

Ile razy była najmniejsza sposobność, wnosiliśmy do pracy zamiłowanie, wytrwałość i życzliwość dla współpracowników i współobywateli. Nie zaszczepialiśmy w organizm naszego różnorodnego społeczeństwa ani waśni, ani nienawiści w imię przyszłych lub utraconych praw. Zdobywszy przeto pracą, trudem, zasługą trwałe miejsce na tej ziemi, mamy to przeświadczenie, żeśmy tu nie „goście" i nie „jaśniewielmożni koloniści" — jak nam mówiono przed czterdziestu kilku laty.

Sprawiedliwość państwowa, mimo gromów burzy wewnętrznej, zajaśniała nad narodem rosyjskim i ku nam się zbliża. Pod jej osłoną pójść mamy w nową, nieznaną przyszłość, ale pójdziemy z otuchą, nadzieją i wiarą, że dążymy ku lepszemu, że idziemy nie w ciemnościach, nękani co krok samowolą i przemocą. Nie do walki wewnętrznej stajemy, ale do pracy. Do wszystkich warstw i narodów, z którymi wspólnie los mieszkać nam pozwolił, nie z nienawiścią przychodzimy, lecz ze słowami wyrozumiałości, dobrej woli i zgody. Tylko ludzie źli i intryganci polityczni mogą nas podejrzewać o jakieś cele ukryte, o jakieś zdrady knowane. Jesteśmy narodem starym, który szedł równym krokiem z Europą całą, wytworzył bogatą literaturę, sztukę, naukę nawet, w warunkach twardych — mamy prawo przeto występować z otwartą przyłbicą i jawnie. Nie potrzebujemy obłudy, ani intryg do pomocy. Nie będziemy i nie możemy, bo to przewyższa siły ludzkie, zrywać z moralnymi ideałami całego naszego narodu, nie możemy zapominać, że jesteśmy jego cząstką nie poślednią, ale walczyć będziemy myślą, piórem, pracą, i tylko tą bronią dążyć do reformy — ku lepszej przyszłości. Pragniemy wszczepić w społeczeństwo rosyjskie przekonanie, że nie walk praguiemy, ale spokojnej pracy, któraby nas uczyniła lepszymi, rozumniejszymi i sprawiedliwszymi względem siebie i innych, pragniemy ażeby naród rosyjski wierzył, że obwinianie nas o nieżyczliwość, o szkodliwe zamiary jest wstrętnym wymysłem lub intrygą polityczną tych wszystkich, dla których wzajemna bratobójcza walka jest tylko — zyskiem. Życzymy gorąco, ażeby między nami a narodem rosyjskim wywiązał się stosunek dobrej wiary i wzajemnego zaufania.

Stoimy w tej chwili na rozdrożu. Zakończyła się jedna epoka dziejowa, rozpoczyna się druga, niewątpliwie lepsza i jaśniejsza. Drogi ku niej otwierają się powoli, z trudem, śród walk najstraszniejszych, ale niewątpliwie staną otworem. Każdy naród wielkiego rosyjskiego państwa będzie mógł pracować dla przyszłości wspólnej i własnej.

Machiavelli utrzymywał, że życiem narodów, według jednych, kieruje Opatrzność, według drugich — los, owa nieznana bliżej i nieokreślona siła. Ponieważ wszakże nie podobna przypuścić, ażeby rozumna wola nie wywierała żadnego wpływu na dzieje ludzkie, należy przyznać, że los kieruje połową tylko naszych czynności, drugą połową my sami kierować możemy.

Sterując przeto świadomie i spokojnie naszą kruchą nawą przez burzliwe życie, pamiętać będziemy, że w naszych dłoniach także jedna cząstka przyszłości spoczywa, druga zaś, jak powiedział Starowolski przed grobowcem Łokietka, dumnemu ze zwycięstw Szwedowi, — «w ręku Boga».

Fr. Rawita Gawroński.

Łozina — Janów w Galicyi.

W obecnej chwili przedwyborczej mamy do zanotowania dwie wielkiej wagi enuncyacye katolickiej władzy duchownej. Są to listy pasterskie biskupów: wileńskiego i kujawsko-kaliskiego. Zwracając uwagę na to, że przyszłość nasza od nas samych teraz zależeć będzie, wzywają te listy pasterskie wiernych, którym dobro ojczyzny i wiary na sercu leży, do wzięcia czynnego udziału w ruchu wyborczym. „Kto się nie zapisuje do listy wyborczej, nie dba o dobro Ojczyzny. Kto nie idzie do urny wyborczej, źle życzy Ojczyźnie. Kto sprzedaje swój głos, ten sprzedaje Ojczyznę. Kto wybiera na posła człowieka niereligijnego i nie kochającego kraju swego, życzy ojczyźnie największego nieszczęścia, bo ku hańbie i wstydowi naszemu losy Polski składa w ręce ludzi, obcych nam wiarą i duchem narodowym". Tak pisze biskup kujawsko-kaliski.

Chcielibyśmy, ażeby te złote słowa rozbrzmiały na całym obszarze ziem, przez Polaków zamieszkałych.

Mamy niepłonną nadzieję, że i u nas, na Rusi, gdzie lud polski i katolicki, do swej wiary tak przywiązany, wyczekuje wskazówki swych kapłanów, by tłumnie ruszyć do urny wyborczej, że i u nas duchowieństwo katolickie nie poskąpi swym wiernym gorącej zachęty do wzięcia udziału w akcyi wyborczej, od której w wielkiej mierze dobro naszej wiary i ojczyzny zależy.

Udział prowincyj Południowo-Zachodnich w budżecie Państwowym.

—o—

I.

Trzy gubernie: kijowska, podolska, i i wołyńska, objęte nazwą ogólną kraju południowo-zachodniego, stanowią jedną z najzyskowniejszych dla skarbu części państwowego terytoryum. Kraina żyzna, ludna, przerżnięta kolejami — naturalnie musi zyski poważne rządowi przynosić i nie tylko o to mi chodzi, ażeby cyfrowo sumę tych zysków określić. Chodzi również o to, ażeby na podstawie sumiennej analizy pozycyj budżetowych wyjaśnić charakter gospodarki finansowej w stosunku do potrzeb kraju i naszkicować wskazania, urzeczywistnienie których wypadło by z korzyścią dla interesów kraju, jak i dla finansów państwa.

Analiza państwowego budżetu w granicach trzech gubernij naturalnie nosi pewne cechy sztuczne i z całą ścisłością przedstawić się nie daje. Sądzę jednakże, że takie porównawcze zbadanie wydawnictw urzędowych odnośnie do danego terytoryum nie jest bez korzyści, jakkolwiek może być wykonanem jedynie drogą rozmaitych mniej lub więcej usprawiedliwionych przypuszczeń i kombinacyj. Dla tego przy określaniu niniejszego studyum posiłkowałem się nie tylko sprawozdaniem Zarządu Kontroli Państwa za rok 1904, ale również wydawnictwami Zarządu Dochodów niestałych Przemysłu i Handlu, Ministeryum Komunikacyj i t. p., oraz źródłowa praca p. Kaszkarowa o finansach rosyjskich, która daje klucz do wielu zagadnień skarbowych. Ani stronnic, ani szczegółowych źródeł nie cytuje, licząc na dobrą wiarę czytelnika. W razie jakichkolwiek wątpliwości uzasadnić każdą podaną cyfrę potrafię.

* * *

Ryczałtowo na podstawie sprawozdań Kontroli Państwa rezultat finansowy 1904 roku w kraju południowo-zachodnim tak się przedstawia:

W miljonach rubli.

	Dochody	Wydatki zwyczajne	Nadwyżka budżetowa.
Gub. Kijowska	83,2	69,5	13,7
„ Podolska	20,9	14,4	6,5
„ Wołyńska	19,9	16,9	3.
Ogółem	124,0	100,8	23,2

z tej nadwyżki potrącić jeszcze należy wydatki nadzwyczajne, które stanowiły w 1904 dla gub. Kijowskiej około 10,5 mil., dla Podolskiej przeszło 1 mil. i dla Wołyńskiej około 0,5 mil. rub. — ogółem niemal 12 mil. rubli. Zatem czysty zysk kasowy dla skarbu państwa wynosił na podstawie przyjętej rachunkowości trochę więcej niż 11 mil. rubli t. j. w stosunku do zaludnienia kraju mniej więcej 1,2 rubla na głowę.

Jednakże ten rezultat jest jeno wynikiem pewnych zasad rachunkowości, przyjętych przez Zarząd Kontroli Państwa, co bynajmniej z rzeczywistem stanowiskiem finansowem danej prowincyi jednoznacznem nie jest. Dla wyjaśnienia tego ostatniego wypada przystąpić do ściślejszej analizy cyfr urzędowych wedle następującego wzoru.

Konstrukcya budżetowa finansów rosyjskich w pozycyi dochodów [illegible] tnia trzy grupy: 1) podatki stałe, związek których z danem terytoryum jest zupełnie wyraźny w [illegible] sposób, że rezultat kasowy równoz[illegible]czny jest z rezultatem ekonomicznym: 2) podatki pośrednie i konsumpcyjne, gdzie wpływy kasowe niekoniecznie odpowiadają rzeczywistemu opodatkowaniu danego terytoryum (np. cła lub akcyzy, pobrane w gub. kijowskiej od produktów wywiezionych do innych gubernij w istocie rzeczy obciążają te ostatnie), gdzie zatem określenie udziału finansowego danego terytoryum wymaga kombinacyj: 3) dochody rządu jako przedsiębiorcy i właściciela (monopole i koleje), takowe cyfry można dla danego terytoryum określić nie na podstawie sprawozdań Kontroli Państwa, lecz z innych źródeł: 4) Wreszcie grupa czwarta—dochody okolicznościowe.

W pozycyi wydatków również należy wyróżnić trzy grupy: 1) wydatki na koszta administracyi i sądownictwa w najszerszem tego słowa znaczeniu; 2) wydatki produkcyjne na oświatę, drogi i inne inwestycye oraz miejscowe potrzeby; 3) wydatki na rzecz potrzeb ogólnopaństwowych, obliczalne jedynie tytułem repartycyi w stosunku do zaludnienia. Dopiero po określeniu wszystkich pomienionych pozycyi można ostatecznie wnioskować o rzeczywistym stosunku finansowym danego terytoryum do całokształtu budżetu państwowego.

Władysław Żukowski.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

W „Nowoje Wremia" znajdujemy „maleńką notatkę", którą polecamy uwadze zainteresowanych:

„Dużo wygrali ci właściciele ziemscy, którzy licząc na Mikołaja Cudotwórcę nie ubezpieczali swych zabudowań gospodarskich. Oni przynajmniej nie opłacali po-

Czasopisma polskie na Ukrainie.

—o—

Dziennika we współczesnem znaczeniu tego wyrazu nie posiadał nigdy ani gród św. Włodzimierza, ani cała Ukraina, lecz wychodziły tu różnemi czasy bądź w Kijowie, bądz w Żytomierzu, bądź w Humaniu nawet roczniki, zawierające prace literackie i naukowe autorów miejscowych, będące niby prototypem pism współczesnych.

Roczniki owe nie wychodzą stale, lecz z dużemi przerwami. Pierwszy moment, gdy ruch literacki w Kijowie jaśniejszym wybucha płomieniem, trwa lat 12 od roku 1838 do 1850 ukazują się tedy koleją: 1) „Rusałka", rocznik wydawany przez Aleksandra Grozę od roku 1838 do 1842, 2) „Gwiazda", rocznik, wydawany przez 4 lata od 1846 do 1849 najpierw przez Zenona Fisza, później przez Benedykta Dołęgę (Jakóba Jurkiewicza), 3) „Lewiatan" wydany w r. 1848 przez Antoniego Marcinkowskiego i 4) „Grosz wdowi", wydany znowu przez Grozę w Kijowie w roku 1850.

Po r. 1851 następuje przerwa ośmioletnia. Roczniki przestają wychodzić i dopiero w r. 1858 A. Groza wydaje 5) „Pisma urywkowe", a w dwa lata później sufler sceny polskiej w Kijowie J. W. Orłowski, 6) „Rocznik teatru Kijowskiego". W tym samym roku (1860) wyszła w Żytomierzu 7) „Biblioteka domowa" Grozy, a w r. 1861 Stanisław Krzyżanowski wydaje w Humaniu 8) rocznik pod tytułem „Równianka".

Po roku 1861 następuje znowu cisza, która trwa aż do roku 1870, gdy Ignacy Trusiewicz wydał w Kijowie 9) rocznik p. t. „Kwiaty i owoce", po dwóch zaś latach, a więc w r. 1872 F. M. Ejsmont 10) rocznik p. t. „Co Bóg dał". Później następuje już mrok zupełny, który rozprasza niby na chwilę kalendarz „Jutrzenka", wychodzący przez lat trzy od 1886 do 1888 r. Nie była to owa jutrzenka, zwiastująca bliski świt i wschód słońca, lecz prędzej odbłyski, roztrącające mrok jakiś czas po zachodzie słońca. Ciemno było i głucho, a rozporządzenie, wydane za czasów generał-gubernatora hr. Ignatjewa, nakazujące odsyłać wszelkie druki polskie do cenzury do Warszawy, uniemożliwiły najzupełniej wydawanie jakichkolwiek roczników. Ruch wydawniczy w Kijowie, dość znaczny za czasów Zawadzkiego i Glücksberga zanika zupełnie. Od lat kilkunastu wychodzi jedynie „Kalendarz Kijowski," wydawany najpierw przez p. Korejwę, później przez p. Idzikowskiego, lecz jest to już wydawnictwo wyłącznie ogłoszeniowo-informacyjne, pozbawione zupełnie działu literackiego, który posiadała „Jutrzenka". Ta ostatnia będąc również wydawnictwem handlowem przeważnie, zawierała przecie wiązankę poezyi, powiastek i in. utworów.

Dziesięć tytułów, czyli ośmnaście tomów—oto dorobek literacki, jaki włożyła Ukraina do skarbnicy umysłowości polskiej od r. 1838 do 1872. Oczywiście nie jest to wszystko. Polacy urodzeni i zamieszkujący na Ukrainie wydali nie jeden tom, nie jedną książkę, bądź w Wilnie, bądź w Warszawie, bądź w Kijowie, a jeden tylko wielki Żytomierzanin Kraszewski pozostawił nieledwie całą bibliotekę. Naszym zadaniem nie jest przedstawienie historyi całego ruchu umysłowego polskiego na Ukrainie lecz w dniu tak uroczystym jak wyjście w świat pierwszego numeru dziennika polskiego w prastarym grodzie Witolda i Jagiełły nie od rzeczy będzie wspomnieć o dawnych rocznikach kijowskich i ich współpracownikach.

* * *

Skromne to książeczki. Jedynie „Kwiaty i owoce" i „Co Bóg dał" przedstawiają się nieco pokaźniej, licząc po 300 str. z górą wielkiej ósemki, zawierają powieści, poezye, studya naukowe z zakresu folkloru, etnografii, historyi, zagadnień etycznych. Inne roczniki są skromniejsze o wiele. Nawet owe słynne „Gwiazdy" przedstawiają się dość niepokaźnie, nie mówiąc już o tak ubożuchnem wydawnictwie, jakim jest „Rocznik sceny kijowskiej", o którym wspominamy jedynie ze względu na ścisłość kronikarską.

Każdy rocznik to coś niby jeden tom jakiegoś ze współczesnych miesięczników poważniejszych, ułożony mniej więcej według tego samego planu. Uderza w nich jedynie brak przeglądów społecznych. Polacy na Ukrainie ciężkie przeżywali chwile. Jednym pociągiem pióra pozbawiono praw i przywilejów obywatelskich parę kroć sto tysięcy ludzi (mówimy o rozporządzeniach Bibikowa, który zaliczył do rzędu chłopów szlachtę czynszową, szły konfiskaty, sekwestra), zaczynało się wywłaszczanie na wielką skalę żywiołu polskiego, wypierano polaków z urzędów, niszczono resztki instytucyj polskich, jak sądy i magistraty, zamknięto szkoły, kasowano klasztory, prześladowano unię i t. d. i t. d. A przecie próżnobyśmy szukali omawiania tych wypadków na stronicach starych roczników kijowskich, lecz jeżeli kto, ale nie my, będziemy wytykali tę lukę naszym poprzednikom. Wiemy, że nie oni są temu winni, wiemy, jak opłakanemi były warunki cenzuralne, śród jakich wypadło im pracować. Nie mogę dotykać kwestyj żywotnych, zagadnień chwili roczniki brały się do zagadnień społecznych ogólniejszej natury, rozwiązywały zagadnienia filozoficzne, estetyczne, uprawiały literaturę nadobną, opracowywały historyę, archeologię, oraz, jak wspomnieliśmy powyżej falklor i etnografię miejscową.

Przeglądając roczniki przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że pisarze kijowscy posługiwali się formą powieści bardzo swobodnie. Zenon Fisz wprowadził do niej korespondencyę bardzo aktualną o kontraktach kijowskich. Marcinkowski własną autobiografię i wspomnienia o ruchu litewskim, w jakim sam brał udział. W „Równiance". p. Chajęcki w powieści rymowanej, którą podobało mu się nazwać komedyą trzyaktową, przedstawia ogród spacerowy w Humaniu, po którym chodzą rozmaici panowie i panie i w rymach, niezbyt zresztą udatnych, wygłaszają całe artykuły o takich kwestyach, jak uwłaszczenie włościan, dziennikarstwo ówczesne, małżeństwo mieszane, a rozmowy owe nie mają najmniejszego stosunku z fabułą opowiadania.

Rekord pod tym względem pobił bezimienny autor powieści, zatytułowanej: „Nierząd i praca", a wydrukowanej w roczniku „Co Bóg dał". Jest to historya pewnego postępowego, a nieubogiego młodzieńca, studenta uniwersytetu i jakiejś hrabianki, córki goniącego resztkami obywatela ziemskiego.

Wacław Ciechowski.

(D. c. n.)

lis. Odbywający się obecnie Zjazd przedstawicieli Towarzyst Ubezpieczeniowych, powołując się na prawa angielskie i wypadki 1872 roku w czasie Paryskiej Komuny, postanowił nie wypłacać premii pogorzelcom. Niech płaci rząd. W Kasach Ubezpieczeniowych Towarzystw pozostanie wówczas dwadzieścia milionów rubli oszczędności i akcyonaryusze będą kontenci.

Wszystko to jest wyborne. Ale oto jaki wniosek można wysnuć z postanowień Zjazdu. Jeżeli premie ubezpieczeniowe są nieważne, to czy nie wypadałoby zwrócić ubezpieczającym wszystkie przez nich wypłacone według polis raty? Przecież ubezpieczający swe mienie obywatele ziemscy, jak się okazuje płacili za darmo.“

Jak się okazuje obywatele ziemscy nietylko w tym wypadku płacili za darmo. Czy jest obecnie jakakolwiek kombinacya polityczna czy społeczna, któraby nie próbowała wystawiać weksli płatnych przez obywateli ziemskich.

Murzyn jeszcze potrzebny.

Z prasy ruskiej.

—o—

Ukraiński polityczny tygodnik „Rid[illegible] Kraj“, wychodzący w Połtawie, po[illegible] Nr. 3 ciekawą korespondencyę o zjeździe nauczycieli ludowych w Sumach. W mieście tem powstał w roku zeszłym związek nauczycieli ludowych, połączony z takimże ogólno-rosyjskim związkiem, a następnie ze „Związkiem Związków“. 4 i 5 Grudnia r. z. odbył się w Sumach zjazd, na którym omawiano potrzeby szkoły ukraińskiej.

„Z początku roztrząsano sprawę treści pedagogicznej: w jakim języku lepiej i łatwiej uczyć dzieci w szkole, czy w języku ojczystym, czy tak, jak było dotychczas — po rosyjsku. Niektórzy, należący do stronnictwa socyalno-demokratycznego doradzali używanie języka rosyjskiego, ze względu na to, że włościanie powiatu Sumskiego są odmieńcami („perewertniami“) nie używającymi ukraińskiego języka, że dzieci jednakowo nie rozumieją jak ukraińskiego literackiego, tak również i rosyjskiego języka, i że wskutek tego lepiej jest doprowadzić do końca tę rusyfikacyę (obmoskowlenia), co się zaczęła już dawno i w znacznym stopniu popsuła język na północy Ukrainy. Przemówień powyższej treści było niewiele, a pod koniec i sami mówcy znikli, gdy liczni i poważni nauczyciele dowiedli zebranym, że wszystko to jest nieprawdą, że dzieci wiejskie lepiej rozumieją język swój niż rosyjski. Od początku, aż do dnia dzisiejszego oni, nauczyciele, używają w szkole języka nie rosyjskiego, ale rodzimego, ukraińskiego i zauważyli, że tylko tym sposobem szkoła może dawać oświatę łatwo i prędko, że dzieci, kończące swą ojczystą, ukraińską szkołę, nie zostaną tymi odmieńcami („perewertniami“), jakich i obecnie gorzko i wstyd jest słuchać i trudno zrozumieć“.

Po takiem zasłużonem pohańbieniu i wygnaniu wyrodnych socyalistów „perewertniów.

„Zjazd jdnogłośnie postanowił używać w szkołach ukraińskiego języka“.

Następnie zastanawiano się nad tem, że wielu nauczycieli nie zna ukraińskiego języka, albo też są oni takimi właśnie „perewertniami“, jak również, że brak jest ukraińskich podręczników.

„bo dotychczas takich rzeczy nie tylko nie można było używać w szkole, ale było niebezpiecznie mieć je dla siebie w mieszkaniu.“

Postanowiono tedy jednogłośnie, zaprosić z Kijowa lub Charkowa odpowiednich lektorów

„i rozpocząć wykłady w języku ojczystym jaknajprędzej, a jeżeli kto zdoła, to zaraz po Nowym Roku. Znaleźli się jednak tacy, którzy nie radzili czynić podobnych postanowień, bo lud przeżywa obecnie chwile tak niepewne, że należałoby raczej wszystko to odłożyć na później, aby nie wywołać represyi ze strony władz. Ale bardzo poważny starzec, uczestnik tego zjazdu, doradził nie odkładać tej sprawy na przyszłość i zgromadzenie w zupełności z nim się zgodziło.

Okazało się następnie, że większość nauczycieli nie wie o tem, że w Galicyi istnieje przeszło dwa tysiące szkół ruskich i że tam oddawna używają podręczników ruskich. Okazało się również, że język galicyjskich podręczników nie zupełnie jest zrozumiały dla słobodzkich ukraińców. Polecono jednak biuru sprowadzić te podręczniki, przełożyć, i prosić ziemstwo o wydanie takowych.

Powyższa korespondencya jest dla nas jakby echem naszych własnych smutków i trosk. I my, niestety, mamy swoich „perewertniów“ socyalistycznych lub socyalizujących i my również mamy swoich ugodowców,, co chcieliby wszystko „odłożyć na później“. Zdaliby się i nam owi „poważni i liczni nauczyciele“, co z taką godnością wyświecili wrogów swego społeczeństwa i taki „bardzo poważny starzec“ z którymby społeczeństwo „w zupełności się zgodziło“.....

Szczęść wam Boże, pobratymcy!

Tenże „Ridnyj Kraj“ daje treściwą charakterystykę stronnictw rosyjskich z ukraińskiego punktu widzenia i przychodzi do wniosku, że interesom Ukraińców wszystkie one nie odpowiadają, gdyż są to stronnictwa nie demokratyczne. Z demokratycznych stronnictw gazeta wymienia rosyjską partyę Konstytucyjno-Demokratyczną i dalej pisze

„U nas na Ukrainie zawiązało się stronnictwo „Ukraińsko - Demokratyczne“. Stronnictwo to, obok innych rzeczy, wymaga, aby miejscowe urządzenia i prawa dla Ukrainy opracowywały się w miejscowej Narodowej radzie, aby każdy kraj w Rosyi mógł swe miejscowe sprawy załatwiać samodzielnie. Zaś prawa dla całego Państwa ma wydawać Państwowa Rada (Państwowa Duma). Stronnictwo to (Ukraińsko-Demokratyczne) dla nas, Ukraińców, jest najbliższem i najpożądańszem. Obok tych, trochę nalewo, stoją stronnictwa: radykalne i radykalno-socyalistyczne“.

Czy „trochę“ nalewo — o tem sądzić trudno. Ale zdaje się nam, że szanowna Gazeta niezupełnie trafnie zmierzyła odległość. Z powyższej krótkiej wzmianki można wnioskować, że między stronnictwem “Ukraińsko-Demokratycznem“, a wymienionemi partyami radykalnemi leży przestrzeń większa niż się zdaje. A w każdym razie stoją one nie „obok“ ale raczej przeciwko sobie.

Wybory do parlamentu angielskiego.

—o—

Obecna kampania wyborcza do izby gmin parlamentu angielskiego zakończyła się niebywałym sukcesem stronnictwa liberalnego. Będzie ono posiadać około 398 głosów, podczas gdy trzy pozostałe partye razem wzięte liczyć będą zaledwie 270 członków. W ten sposób, bez potrzeby uciekania się do sojuszów czy to z partyą robotniczą, czy ze stronnictwem narodowców irlandzkich, będą liberałowie rozporządzać większością blizko 125-iu głosów.

Tryumfy, jakie w obecnej kampanii wyborczej święci partya whigów, nie są wcale czemś nieoczekiwanem, nie są niespodzianką polityczną. Przeciwnie oddawna się już na to zanosiło. Olbrzymia większość dwustukilkudziesięciu głosów, jaką początkowo rozporządzała w parlamencie partya konserwatywna, dziesięć lat rządząca już Anglią, powoli i stopniowo malała, rozłażąc się i topniejąc prawie w oczach. Już w jesieni roku 1904 Balfour traci poparcie pewnej grupy posłów konserwatywnych (Winston Churchill) i części liberałów unionistów (duke of Devoushire), którzy obawiali się zapędów protekcyonistycznych premiera. Temu ostatniemu przybywał wtedy sojusznik w osobie Chamberlain'a, skrajnego i zajadłego protekcyonisty, niestrudzonego bojownika i promotora idei imperyalistycznej brytańskiej. Ten sojusznik był zabójczy dla gabinetu Balfour'a i dla partyi konserwatywnej, która od czasu Gladstonowskiego Home Rule Bill'a, zasilona wówczas odłamem liberalnego obozu, zwie się partyą unionistów. Odtąd opinia publiczna zwraca się stanowczo przeciwko polityce większości. Pomimo niezmordowanej agitacyi, prowadzonej z ogromną brawurą przez starego Chamberlain'a, Anglia nie chce protekcyonizmu, nie chce ceł na artykuły żywności, pragnie pozostać krajem wolnego handlu w imię nie tyle starych manchesterskich teoryi, ile w imię uświęconej już tradycyi i praktycznego zmysłu kupieckiego.

A wobec tej opozycyi wolnohandlowej Anglii gabinet Balfoura, skrępowany niewygodnymi, nienaturalnymi sojuszami z frakcyami o kierunkach wprost sobie wrogich, tracił coraz bardziej grunt pod nogami i stał bezradny. Ostatnia sesya parlamentarna wykazała niebywałą bezczynność, senną jakąś apatyę gabinetu. W najważniejszej, kraj cały do głębi poruszającej kwestyi ekonomicznej, w sprawie taryf celnych, Balfour nie przyjął proponowanej, narzucanej mu przez liberałów walki. Chowając się za mglistą formułkę o „retaliation“[1]) premier poprostu opuścił pole, urządzając nową w swoim rodzaju obstrukcyę ministeryalną.

Taka strusia polityka, która tylko brakiem jasno sformułowanego programu wytłómaczyć się daje, odstręczała zdecydowanych protekcyonistów, ośmielała liberalnych przeciwników, dekoncertowała samychże konserwatystów. Choć większość, kurcząca się coraz bardziej, szła jeszcze, może siłą bezwładności czy rutyny, za swym wodzem, jasnem było że w polityce wewnętrznej kampania jest przegrana, że to jest odwrót ostrożny, zręczny, ale ostatecznie odwrót, w którym wódz wysila się na to, ażeby doprowadzić armię uszczuploną, zmasakrowaną w spokojne miejsce i ujść grożących mu ze wszech stron zasadzek i niespodziewanych ataków.

Ale i w polityce zagranicznej stanowisko rządu nie zadawalniało angielskiej opinii publicznej. I na polu akcyi zewnętrznej, na tem polu popisu i chwały dla obozu torysów, czuć się dawał brak imponującej, bezwzględnej stanowczości, która otaczała tradycyjnym urokiem politykę światową konserwatywnych gabinetów. Anglia, zniewolona wypadkami, grożącymi ustalonej równowadze europejskiej, wyszła ze swego wspaniałego odosobnienia, z tej „splendid isolation“, z której była tak dumną, jako z palladium wolności i siły. Zawarte zostały przymierza z Japonią i z Francyą. Planowane było nawet zbliżenie się do Rosyi — ale temu przeszkodziły strzały puszczone pod Hull z eskadry admirała Rożestwienskiego na angielskie łodzie rybackie. Te zawarte, czy planowane przymierza miały ukryte ostrza zwrócone przeciwko niemcom, przeciwko agresywnej, bezceremonialnej polityce Wilhelma II, tngo „międzynarodowego agenta prowokacyjnego“, jak go zwie prasa angielska. Te przymierza, mierzące do odosobnienia państwa niemieckiego, wobec nerwowości broniącego się przeciwko temu cesarza Wilhelma II, noszą w sobie groźbę wojny, groźbę wciągnięcia anglii do konfliktu europejskiego jako bezpośredniego uczestnika w sojuszu, a nie jako niezależnego, dumnego a drapieżnego obserwatora, gotowego każdej chwili wyciągnąć gorące kasztany z europejskiego, krwawego żaru.

A do takiej wojny, jakaby mogła wyniknąć z rozpoczętego systemu aljansów, Anglia nie jest gotowa.

Pomimo uspakajających zapewnień Balfoura, przedstawiającego 11 Maja 1905 r. w izbie gmin raport komitetu obrony Brytyjskiego imperium (Imperial defence Committe), kraj nie wierzył twierdzeniu o niezdobytej pozycyi wysp brytyjskich niełudził się co do gotowości bojowej swych sił zbrojnych. Wiedziano o tem, że materyał artyleryjski wymaga kompletnej reorganizacyi, która może być ukończona zaledwie w 190a roku; z przykrością konstatowano, że pierwsze w tym rodzaju, skombinowane manewry floty i armii lądowej, odbyte w sierpniu tegóż roku, skończyły się zupełnem fiasco. Wreszcie w tej kwestyi zapadł wyrok z ust najbardziej autorytatywnych, najbardziej do tego uprawnionych. Marszałek Roberts oświadczył, 10 Czerwca, w izbie lordów kategorycznie i bez żadnej ogródki, że od pięciu lat nie zrobiono nic ku polepszeniu armii, że krwawe nauki wojny boerskiej poszły w zapomnienie i że, w rezultacie, armia jest obecnie równie źle zorganizowaną i przygosowaną, jak w latach 1899—1900.

Ten werdykt ostatecznie podciął nogi gabinetowi Balfouera i rządom konserwatystów.

Kraj, pomny klęsk i ofiar wojny Boerskiej, rozgoryczony i podrażniony wykrytymi nieporządkami i oszustwami w intendanturze wojskowej, a świadomy tego że jego armia nie stoi na wysokości zadania, nie chciał ryzykować się na niepewne awantury, nie chciał wojny nie chciał na razie ani ostrożnego à la Balfour, ani głośnego, fanfarowego à la Chamberlain imperyalizmu brytańskiego i zwalił rządy konserwatystów.

Liberali przychdzą do władzy.

Czy to oznacza kompletny upadek partyi konserwatystów w Anglii? Bynajmniej. Chamberlain ma racyę, przepowiadając że przy następnych wyborach torysi odświeżeni, okrzepnięci, wolni od krępujcych sojuszów, które teraz paraliżowały ich akcyę, obejmą napowrót rządy wielkiej Brytanii. I tak, jak teraz nie nastąpi żaden radykalny, zasadniczy przewrót w polityce angielskiego narodu, tak i później, z możliwym znowu tryumfem partyi konserwatywnych, będzie się prowadziła dalej, ze zmianą tylko sposobów, tempa, silna swą bezwzględną ciągłością, tradycyjna polityka Anglii, która nie widoki poszczególnych stronnictw, ale przyszłość i interesa całego narodu i państwa ma zawsze na oku.

Na razie rządy liberałów oznaczają: na zewnątrz — utrzymanie pokoju, a więc złagodzenie okropnie już zaostrzonego stosunku do Niemiec; na wewnątrz: utrzymanie systemu wolnego handlu i polityka reform socyalnych, rozpoczętych już za poprzedniego gabinetu.

W stosunku do Irlandyi należało by oczekiwać wniesienia ponownie bilu o Home-Rule — która to kwestya bardzo niedawno, w roku ubiegłym, ze współudziałem niektórych członków ministeryum Balfoura znów na widownię została wysuniętą.

W stosunku do kolonii oczekiwa należy utrzymania status quo w stosunkach handlowych i nadania Trausvaal'owi, samorządu (self-gowernment), co zresztą już projektował obalony gabinet Balfor'a.

Do Niej!

—o—

Skruszone wiekowej przemocy
Pękają żelazne okowy:
Już świta po czarnej nam nocy
Promienną jutrzenką dzień nowy.
Schylone podnoszą się czoła,
I prężą ku niebu się ręce,
Hejnałem wieść płynie dokoła:
Już koniec, ach, koniec tej męce.
A w piersiach, jak dzwonu srebrzyste,
W takt pieśni miliony serc bije—
O chwałaż na wieki Ci Chryste,
Ta święta, ta Nasza znów żyje.
Ach, patrzcie z letargu zbudzona
Otula się w rąbek świetlany,
Na głowie królewska korona,
U stóp Jej stargane kajdany.
A w górze, ponad Nią, na straży,
W echowym piór śnieżnych poszumie,
Wspaniały król orłów się waży,
Jak ongi zwycięzko i dumnie.
Lecz czemuż Jej oczy spuszczone
Po rdzawej błąkają się roli,
Jak gdyby przez mglistą zasłonę
Szukały stygmatów niewoli.
Hej, do Niej, synowie wy wierni,
W braterskie spojeni ogniwo.
Ach, patrzcie, co chwastów wśród ścierni,
Wyplenćie je wokół co żywo.
Hej, za pług, bo płodną pierś ziemi
Wyżera odłogów posucha:
Zasilcie ją ziarny zbożnemi
Na pokarm dla ciała i ducha!
Hej, do Niej, wy córy prawdziwe,
Jak zastęp przodownic siostrzany,
Rzucajcie siew kwiatów na niwę
Na balsam ziół zbawczych w Jej rany.
Hej dalej, do pracy, do czynu—
Przed Matką się Naszą pochwalimy,
Że źdźbła już kiełkują wawrzynu,
Gdzie rosły męczeństwa Jej palmy!
Niech żyje na wieki szczęśliwa.
Ach, patrzcie z Jej czoła na berło
Ostatnią krwi kroplą ból spływa,
Żal z oczu ostatnią łzy perłą.
Hej do Niej, nadzieją wesołą
W niezłomne ogniwo spojeni,
Jak murem otoczmy Ją w koło,
Aż cała się w uśmiech spromieni.

Humań.

Adam Pałęcki.

Słowo do Dziennika Kijowskiego.

—o—

Witaj! Polski Dzienniku na ziemi Ukraińskiej, jaką nam pieśń przynosisz? czego jesteś zwiastunem? czyś zjawił się z gałązką oliwną, by jednocząc rozpierzchłe społeczeństwo nasze, zgodę i miłość nam głosić?!.. Tak nam tęskno było, do słowa ojczystego, że z radością wybiegamy naprzeciw, by usłyszeć Twój głos. Skowronek, wzbijając się pod niebiosa, zwiastuje nam wiosnę i woła wszystkich do pracy na pole, i Ty go naśladuj, wzbijaj się w przestworza, głoś prawdę, miłość kraju, miłość bratnią, od Karmazyna do szarej Siermięgi — wtedy wszyscy zbiegniem się, by Cię słuchać! i zawołamy, cześć Ci Polski Dzienniku! — Jeżeli takie Twoje hasło, co daj Boże! to śmiało do pracy, a każdy z nas wedle sił swoich, złączy się w tej pracy z Tobą.

W Imię Boże naprzód!

Kumejki, 18 Stycznia 1906 r.

Roman Rogiński.

KRONIKA.

—o—

— **Polskie Stronnictwo Narodowe na Rusi.** Różniczkowanie i ścieranie się poglądów na najbardziej palące kwestye polityczne i społeczno-ekonomiczne wśród społeczeństwa polskiego na kresach wytworzyło potrzebę organizacyi stronnictw politycznych. Najprzód powstały partye skrajne, szeregujące pod swoimi sztandarami przeważnie miejskie radykalne. Ponieważ one, bardzo często przemawiały w imieniu ogółu narodu naszego i wchodziły w tym charakterze w sojusze o pewne zobowiązania z obcymi żywiołami, przeto w celu przeciwstawienia zostało powołanem do życia Polskie stronnictwo Narodowe. Za główną zasadę swego programu przyjęło ono obronę rzeczywistych interesów narodu Polskiego wogóle, a w szczególności Polaków osiadłych od wieków na Rusi w celu wywalczenia sobie warunków politycznych, zapewniających nam wszechstronny rozwój narodowo - kulturalny i osiągnięcie szczęśliwszej przyszłości. W stosunkach do swoich współ mieszkańców innych narodowości Narodowcy pragną ustalić sprawiedliwe warunki zgodnego i solidarnego współżycia przez zaspakajanie potrzeb wszystkich warstw i klas i zharmonizowania ich interesów. Hasłami odróżnianiającemi Narodowców od innych partyi są: obrona ziemi i prawa własności, uregulowanie w drodze ewolucyi stosunków agrarnych (komassacya gruntów, zniesienie służebności, podniesienia intensywności gospodarstwa i t. p.), oświadczenie się za ordynacyą wyborczą, gwarantującą prawa mniejszości, za ustrojem państwa konstytucyjnym, za szerokim samorządem i innemi reformami, szczegółowo wyłożonemi w programie stronnictwa.

Założyciele stronnictwa zamierzają podczas nadchodzących kontraktów zwołać wiec dla ostatecznego ukonstytuowania się. O dniu, wiecu po uzyskaniu pozwolenia odnośnej władzy będzie ogłoszono w „Dzienniku Kijowskim“.

— **Odłożenie obchodu Mickiewiczowskiego.** Z ubolewaniem dowiadujemy się, iż projektowane na dzień 5 lutego powtórzenie obchodu Mickiewiczowskiego nie dojdzie do skutku. W imieniu tych, którzy z taką gorączkową ciekawością słuchali i patrzyli z poza krzeseł, a dla których sam fakt pobytu w towarzystwie rodaków pozostanie na długo w pamięci. prosimy o powtórzenie.

— **Rewizye i areszt**[illegible] nocy poli[illegible] w Szulawskiej aptece p. Chmielnickiego na Szosie Brzeskiej.

— **Kara prasowa.** Prokurator sądu w Łubnach pociągnął do odpowiedzialności na podstawie art. 8. Czasowych praw prasowych redaktora wydawnictwa „Chliborib“ p. Mikołaja Szemiota.

— Aresztowano studenta politechniki Matuskowa i starostę artieli „Statystów“ teatru Sołowcowa p. Rybakowa. Ten ostatni po zasięgnięciu pewnych informacyi uzyskał wolność.

— W ciągu kilku dni od 19 b. m. do 28-go policya aresztowała dla zapobieżenia ewentualnym rozruchom 310 osób. Z tej liczby dotychczas uwolniono bardzo niewielu.

— **Kary administracyjne.** Na mocy postanowienia pana gubernatora kijowskiegd ślusarze państwowych warsztatów kolejowych Piotr Kuczyński i Jan Buzylewicz z powodu ujemnego oddziaływania na swych kolegów robotników, którzy na nowo przystąpili do pracy, zostali usunięci z gubernii i powiatu kijowskiego na cały czas stanu wojennego.

Na mocy podobnych postanowień p. gubernatora zostali skazani: Michał Szkirenok za wymaganie ofiar dla strejkujących—na miesiąc aresztu, Bazyli i Jan Podchorowy za użycie drąga i sztyletu i za opór policyi — na jeden miesiąc każdy; Jan Sidorenko i Grzegorz Czerepenko za znalezione u nich podćzas rewizyi rewolwery—skazani na 2 i 1 miesięcy więzienia.

— **Warszawscy miłośnicy sceny w Kijowie.** W dniu 7 lutego rozpoczyna szereg przedstawień trupa dramatyczna warszawskiego Tow. Miłośników sceny.

Drużyna ta artystyczna dobrze jest znaną w kraju i cieszy się zasłużonem uznaniem i sympatyą.

— **Pożar.** Wczoraj o godzinie 1-ej ukazał się ogień w posesyi Nr. 5 przy ul. Żytomierskiej wprost cyrku. Pożar odrazu przybrał zatrważające rozmiary, płomień ukazał się aż pod kopułą mieszczącej się w tym domu cerkwi. Niezwłocznie zjechały na alarm wszystkie drużyny straży ogniowej i po ciężkiej walce z rozhukanym żywiołem stłumiły pożar.

— Wczoraj o godzinie 8 i pół wieczorem zostały zaalarmowane oddziały kijowskiej straży ogniowej pożarem powstałym w domu Tow. Asek. „Rosya“ na Kreszczatiku. Szczegóły jutro.

OSOBISTE.

— Minister dróg i komunikacyi p. K. Niemieszajew wyjechał w poniedziałek do Konotopu.

— Hipolita z Sobańskich Sobańska zmarła 26 stycznia (8 lutego) r. b. w Odesie.

Była to matrona cnót wielkich. Bracia jej i ojciec po wypadkach r. 1863 przechodzili ciężkie koleje, w skutek czego zmarła ś. p. Sobańska pozbawioną została rodowego majątku na Podolu i poświęcała się pracy wychowawczej w Odesie. Cieszyła się wielką miłością wychowańców i ich rodziców i ogólnym szacunkiem kolonii polskiej w Odesie.

Telegramy

—o—

od własnych korespondentów.

Warszawa, 31 Stycznia. Z powodu napadu na sklep monopolowy we wsi Ochota pod Warszawą Generał-Gubernator postanowił ściągnąć straty skarbu z mieszkańców miejscowych w drodze rozkładu przymusowego.

Warszawa, 31 Stycznia. Piętnaście banków warszawskich wspólnie z Bankiem Państwa tworzą konsorcyum z kapitałem pięciu milionów rubli celem ułatwienia kredytu wobec przeżywanych przez przemysł trudności.

Warszawa, 31 Stycznia. Na wszystkich zebraniach przedwyborczych przyjęto następujące kandydatury: Władysława Tyszkiewicza, Franciszka Nowodworskiego. Rewizye trwają w dalszym ciągu.

Łódź, 31 Stycznia. Złożyło deklaracyę dwanaście tysięcy prawyborców.

Warszawa, 31 Stycznia. W sprawie teatrów rządowych zapadła ostateczna decyzya: wszyscy artyści opery i operetki otrzymają dymisyę czternastego Maja.

Od Agencyi Petersburskiej.

Warszawa, 31 Stycz. godz. 10 w nocy. — Na przedmieściu Wola złoczyńcy zebrani w piwiarni strzelali do patrolu. Zabity jeden żołnierz, ranieni dwaj żołnierze i strażnik ziemski. Dwaj złoczyńcy aresztowani.

RUCH WYBORCZY.

Warszawa, 30 stycznia. — W Warszawie i na prowincyi rozpoczął się ruch wyborczy. Zwoływane są zebrania przedwyborcze, na których mówcy wyjaśniają cele Dumy Państwowej i zachęcają do brania udziału w wyborach. Urządzają się próbne wybory.

Warszawa, 30 Stycznia.—O 8-ej godz. zrana 4 ludzi o inteligentnym wyglądzie wpadło do sklepu na ulicy Chmielnej, schwycili za gardło, właściciela i zabrawszy gotówkę znikli.

Rabusie uzbrojeni byli w rewolwery.

ŚCIGANIA SĄDOWE.

Petersburg, 31 stycznia. — Na podstawie wyroku sądowego wstrzymano wydawnictwo dziennika „Russkoje Bogatstwo“.

Petersburg, 31 stycznia.—Ogólna liczba wyborców do Dumy Państwowej wynosi w Petersburgu 150000 osób. Spisy wyborcze mają być gotowe do 1-ego marca.

Petersburg, 30 Stycznia. — W drugiej połowie lutego w ministeryum oświaty odbędzie się rada dyrektorów, wybranych profesorów, oraz delegatów wyższych zakładów naukowych męskich i żeńskich w celu ułożenia dla uich ustawy zgodnej z podstawami opracowanej ustawy uniwersyteckiej. Każdy wydział każdego zakładu reprezentowany będzie przez jednego profesora.

W radzie będzie brać udział do 40 osób. Narady przeciągną się do dwóch tygodni.

Petersburg, 31 Stycznia. Rada zajmująca się prd przewodnictwem hr. Ignatiewa sprawami wzmocnionej ochrony, postanowiła wypracować projekt ustawy o państwowej ochronie.

Petersburg, 31 Stycznia. — Na ogólnem zebraniu Rada Państwa rozpatrywała projekt przepisów odpowiedzialności kryminalnej za rozpowszechnianie błędnych wiadomości o działalności rządowych instytucyj i osób urzędowych oraz wzięła pod uwagę, że zarówno celowe rozsiewanie pogłosek, budzących w ludności wrogi nastrój względem wojska, rządowych rozporządzeń i osób urzędowych jak i rozpowszechnianie błędnych wiadomości o ukazach rządowych, rozporządzeniach władz i ich działalności lub jakim wypadku iest bezwarunkowo zabronione i winno być karane niezależnie od sposobów wykonania złych zamiarów. W tym celu ustanowiono karę: za celowe rozsiewanie fałszywych pogłosek więzienie od 2 — 8 miesięcy, lub kara pieniężna do 300 rb. W razie, jeśliby opublikowanie lub rozpowszechnianie fałszywych pogłosek, pociągnęło za sobą zaburzenia, opór władzy, lub też naruszenie dyscypliny wojskowej, karą przepisaną jest więzienie do 16 miesięcy.

Sprawy przestępstw tego rodzaju rozpatrują sędziowie pokoju i członkowie zarządów powiatowych. Poruszono również sprawę wprowadzenia prawa karnego.

Przewidując odpowiedzialność za wygłaszanie lub też czytanie publicznie mowy lub utworu, za rozporządzenie i wystawienie publiczne dzieł i reprodukcyi wnoszących wrogie usposobienie między oddzielne części, klasy ludności, właścicieli i robotników.

Zdania członków Rady Państwa zostały podzielone: jedni wypowiedzieli sią przeciwko wprowadzeniu tych prawideł—inni uznali je za nieodzowne.

Moskwa, 30 Stycznia. — Generał Gubernator Dubasow powrócił do Moskwy.

WZMOCNIONA OCHRONA.

Połtawa, 30 Stycznia. — Redaktor „Połtawszczyny“ i pisarz Korolenko oddani pod sąd za list otwarty, który wystosowali do radcy stanu Filonowa.

BOMBA W WILNIE.

Wilno, 30 Stycznia. — O ósmej wieczorem na rogu ulic Zawalnej i Trockiej eksplodowała bomba. Ośmiu ludzi rannych. Wiele szyb rozbitych. Prawdopodobnie eksplozya nastąpiła wskutek nieostrożności, gdyż ranieni zostali ci, którzy bombę nieśli.

Odesa, 30 stycznia. — Dowódca wojsk odeskiego okręgu ogłasza, że wszystkie sprawy, tyczące się przestępnych czynów, popełnianych za pomocą wybuchowych przyrządów sądzone będą ostatecznie w obrębie okręgu, administracyjnymi wyrokami z zastosowaniem kary śmierci.

OTRZYMANE PO GODZ. 3-ej W NOCY.

Petersburg, 31 stycznia. Sześć osób z rewolwerami napadło na kasę oszczędności, za rogatką moskiewską. Zginął rewirowy, raniona jego żona i dwie osoby postronne. Napad nie udał się jednego ujęto.

Moskwa, 31 stycznia. W 2-im gimnazyum klasycznem nastąpił wybuch, spowodowany przez uczniów dążących do wywołania strejku. Wybuch, który go poprzedziła obstrukcya chemiczna, nastąpił w przedpokoju.

Przyrząd wybuchający urządzony z blaszanki naftowej napełnionej prochem był umieszczony w szafie garderoby.

Grazia Deledda.

—o—

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część Pierwsza.

I.

Zapadła Świętojańska noc.

Ola wyszła z bielonej chaty, stojącej przy drodze, która prowadziła z Nuoro do Mamojady i zwróciła się ku polom. Była to dziewczyna piętnastoletnia, słuszna, piękna, oczy miała duże, dzikie, blado zielone, nieco ukośne, usta lubieżne, których dolna warga, przedzielona w środku, wydawała się dwoma wiśniami. Z pod czerwonego czepeczka, związanego pod wydatną brodą, wysuwały się czarne, lśniące włosy, które uszy naokoło okręcały. Cały wygląd i malowniczy strój, od czerwonej spódnicy i brokatowego gorsetu, który podtrzymywał młode piersi, wszystko razem nadawało dziewczęciu, jakiś wdzięk wschodni. Palce ozdobione metalowemi pierścionknmi, przebierały sznurki i wstążki szkarłatne, któremi Ola pragnęła naznaczyć kwiaty świętego Jana, to jest krzaki dziewanny, tymianku i macierzanki, aby je urwać nazajutrz, do dnia, na leki i amulety.

Chociażby jednak Ola nie była znaczyła krzaków, które zrywać pragnęła, nie było niebezpieczeństwa by je ruszył ktokolwiek: okolica wokoło chaty gdzie wraz z ojcem i braćmi mieszkała, była najzupełniej bezludna i pusta. Jedynie, w oddali, dom walący się sterczał wśród zagonu zasianego zbożem, nicy skalista rafa na zielonem jeziorze. W polu zamierała dzika, sardyńska wiosna, opadały kwiaty dziewanny i żółte, złociste grona żarnowca; róże bladły na krzakach, trawa żółkła, ciepły zapach siana przesycał powietrze.

Droga mleczna i ostatnia jasność horyzontu, który wydawał się daleką powierzchnią morza, czyniły noc jasną Opodal rzeka, której wody odbijały gwiady i ciemny szafir nieba.

Ola spotkała dwóch swoich braciszków, którzy szukali koników polnych.

— Do domu! Zaraz! — zawołała pięknym, dziecinnym jeszcze głosem. — Nie!—odpowiedział jeden z dzieciaków.— To nie zobaczycie, jak się tej nocy niebo otworzy! Dobre, grzeczne dzieci w nocy św. Jana, widzą jak się niebo otwiera i widzą potem raj i Pana Boga i Aniołów i Ducha św..... Ale wy, zobaczycie dyabełka, jeżeli zaraz do domu nie pójdziecie.

— Chodźmy, — rzekł zamyślony starszy braciszek. Drugi nieco się opierał, ale dał się bratu pociągnąć za sobą.

Ola poszła dalej, dalej, poza koryto rzeki, poza ścieżkę, poza oliwne krzaki: tu i owdzia schylała się i wiązała krzaczek od góry wstążką, potem wstawała i dzikie oczy topiła w przestrzeń jak gdyby chciała przeniknąć nocne cienie. Serce jej silnie biło z niepokoju, strachu, ale i z radości.

Wonna noc zachęcała do miłości, a Ola kochała. Ola miała piętnaście lat, a pod pozorem znaczenia kwiatów w świętojańską noc, szła na miłosną schadzkę.

Przed pół rokiem, w zimowy wieczór, młody wieśniak wszedł do ich chaty, prosząc o ogień. Był to parobek służący u bogatego gospodarza w Nuoro; zasiewał pola wokoło owego walącego się domu, który z chaty Oli był widny. Chłopak był słuszny, z długiemi czarnemi włosami, lśniącemi od oliwy. W jego czarne oczy, patrzeć niemal nie było można, takie były jarzące. Tylko Ola patrzeć w nie mogła, swojemi oczami, których nie spuszczała przed nikim.

Ojciec Oli, człowiek jeszcze młody, chociaż posiwiały, wyczerpany zmęczeniem, niedolą i nędzą życzliwie przyjął młodego wieśniaka, dał mu krzesiwo, wypytywał o jego pana, i zaprosił go, aby do nich, kiedy tylko zechce, powracał.

Od tego wieczora wieśniak często zachodził do chaty i w deszczowe wieczory dzieciom, skupionym dokoła dymiącego ogniska, opowiadał bajki, a Oli wskazał miejsca, gdzie najwięcej rosło grzybów i jadolnych roślin.

Raz spotkał dziewczynę wśród krzaków, okrytych czerwonemi jagodami i powiedział jej że pośród głazów olbrzymiego grobowca, był skarb ukryty.

— Ale ja wiem o tylu innych ukrytych skarbach, — rzekł całkiem poważnie, podczas kiedy Ola rwała dziki koper. Przecież raz znaleźć skarb muszę, a wtedy.....

— A wtedy? — odrzekła Ola, nieco drwiąco, podosząc nań oczy, w które otaczający krajobraz cień rzucał zielony.

— Wtedy, pójdę daleko; a jeżeli zechcesz pójść ze mną, zabiorę cię ze sobą, na stały ląd. Znam ja dobrze stały ląd, bo niedawno ukończyłem służbę wojskową. — Byłem w Rzymie i w Kalabryi i w innych jeszcze krajach.

Tam wszystko jest piękne.....

Jeżeli pójdziesz ze mną.....

Ola się śmiała po cichu, schlebiało jej to i czuła się szczęliwą, chociaż trochę nie dowierzała.

Tam dalej, dwaj malcy, jej bracia, ukryci w krzakach, gwiżdżąc wabili wróble.

W krajobrazie o niezmierzonej przestrzeni żadnego, nie było słychać ludzkiego głosu. Nie przechodził nikt.....

Chłopak Olę wpół objął zamknął oczy i całował ją. Od tego dnia pokochali się dziko, rozlewając tajemnicę swej namiętności wśród krzaków najbardziej milczących, wśród zarośli brzegów rzeki i w czarnych kryjówkacb samotnych ruin.

Ola zgnębiona samotnością i nędzą kochała młodzieńca gwoli wszystkiego co jej opowiadał, gwoli tych cudownych krajów, które widział, tego miasta skąd przyszedł, tego bogatego pana, któremu służył, gwoli tych cudownych snów, które kreślił na przyszłość. A on kochał Olę bo była piękna i namiętna. Oboje niewinni, pierwotni, idący za natury popędem, kochali się z nadmiaru życia i z potrzeby używania.

A matka Oli—tak dziewczyna opowiadała—była także fantastyczna i namiętna.

— Była z rodziny zamożnej,—opowiadała Ola,—miała krewnych szlachciców, którzy chcieli ją wydać za starego, ale bogatego właściciela. Mój dziadek, ojciec mojej matki, był poetą: jednej nocy improwizował trzy i cztery pieśni, a takie były piękne, że zaledwie jakiś wędrowny śpiewak zaśpiewał je na ulicy, lud uczył się ich i powtarzał z zapałem. Ach! tak! mój dziadek był wielkim poetą! niektóre jego wiersze, umiem ja także, bo mnie ich nauczyła matka. Poczekaj—posłuchaj.

I Ola powtarzała kilka zwrotek w miejscowym dyalekcie a potem ciągnęła dalej:

— Brat mojej matki, wuj Mierziuro Desogos, malował kościoły rzeźbił kościelne ambony. Jednak popełnił samobójstwo, bo był zasądzony na zapłacenie kary. Tak rodzina mojej matki, była szlachetna i uczona a jednak nie chciała ona wyjść za starego właściciela. Poznała mego ojca, który wtedy był piękny jak cudo, zakochała się i uciekła z nim. Zwykła była mówić. „Mój ojciec mnie wydziedziczył, ale to nic nie szkodzi; inni dbają o bogactwa, ja dbam tylko o mego Michała... i koniec!

* * *

Pewnego dnia ojciec Oli udał się do Nuoro, dla zakupna zboża: Powrócił bardziej jeszcze smutny i zniechęcony.

— Ola, uważaj na siebie! Ola!—rzekł do córki, grożąc jej ręką.—Biada tobie jeśli noga tego chłopca raz jeszczo tu postanie. On cię oszukał co do swego nazwiska. Mówił że się nazywa Quirico a tymczasem nazywa się Ananiasz pochodzi z Orgosolo; to plemie jastrzębie i gniazdo bandytów. Biada ci dziewczyno, on jest żonaty!

Ola płakała, a łzy jej, razem z zbożem, padały do czarnej skrzyni.

Ale zaledwie skrzynia była zamkniętą, a stary Michał powrócił do roboty, dziewczę poszło szukać chłopca.

— Ty się nazywasz Ananiasz! Ty masz żonę!—rzekła, a z oczu jej posypały się iskry. Ananiasz kończył siew zboża na przygotowanych skibach

Dwa szpaki śpiewały, kołysząc się na krzaku oliwnym; wielkie białe chmury potęgowały błękit nieba. Cała natura tchnęła słodyczą, milczeniem... zapomnieuiem.

— Tak jest,—rzekł chłopak, trzymając jeszcze worek na plecach,—mam żonę starą. Ach dali mi ją gwałtem, tak jak twoi krewni chcieli gwałtem wydać matkę twoją za bogatego właściciela... dla tego że ja jestem ubogi, a ona ma dużo soldów. Ale cóż to szkodzi? Ona jest stara i prędko umrze—a myśmy młodzi!—Olo! a ja tylko kocham ciebie. Jeśli mnie porzucisz, to umrę!

Ola rozczuliła się i... uwierzyła.

— A cóż teraz będziemy robić?—zapytała.—Mój ojciec bić mnie będzie, jeżeli dalej kochać się będziemy.

— Miej cierpliwość, aniołku mój. Moja żona wkrótce umrze; a nawet choćby nie zaraz umarła, znajdę skarb i pojedziemy na stały ląd.

Ola przeczyła, płakała, w skarb nie bardzo wierząc, lecz dalej z chłopakiem się kochali.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
Hr. WŁODZIMIERZ GROCHOLSKI.

Drukiem T. H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.